

STANISŁAW DYGAT

Stanisław Dygat is primarily a writer of lighthearted, satirical novels and short stories dealing with various aspects of life in modern Poland. His affable, if somewhat glib, wit is turned against the domestic and universal clichés, the parochialism of nationalism, and the false values and ostentation of middle-class culture. His intelligent, quipping protagonists—frequently the narrator himself—are trustingly guileless in their wistful craving for release from the hopelessness surrounding them. They are whimsically antiheroic, yet very likeable in their fumbling attempts to gain their ends. Dygat's observations on human foibles are astute and witty, his language is clear and colloquial. Dygat's novels include *Jezioro Bodeńskie* (1946), set in an internment camp in Germany; *Pożegnania* (1948), which describes the atmosphere in Poland during the very last days of World War II; *Podróż* (1958), a satire on Polish travelomania, and *Disneyland* (1965), a youthful comedy of errors and unrequited love set in Cracow.

Dygat was born in 1914 in Warsaw and there studied architecture and philosophy. The first of his many short stories was published in 1938.

The story which follows is taken from *Różowy kajecik* (Kraków, 1958). An English translation of it was published in Maria Kuncewicz, *The Modern Polish Mind* (Boston, 1962).

PORTIER KINA „HELIOS”

Kino „Helios” stało pośrodku wielkiego placu, największego placu w mieście. Był to gmach na wskroś nowoczesny, rzecz w tym mieście zupełnie
5 szczególna. Posiadał białe, gładkie ściany i duże oszklone wejście, nad
wejściem palił się neonowy napis fioletoworóżowego koloru. Fioletoworóżowe
blaski i półtony, półcienie, smugi i lśnienia przeświecały przez oszklone
wejście z hallu. Hall wyścielony był purpurowymi dywanami, wyłożony
marmurem, obmalowany niezwykłymi freskami. Przed wejściem rozciągał
10 się szeroki taras, zakończony schodkami. Przy schodkach, po obu stronach,
na granitowych cokołach stały rzeźby dwu pięknych nagich dziewcząt. Dzie-
wczyny patrzyły przed siebie, ponad dachy otaczających wielki plac, smutnych,
szarych kamienic. Pod wieczór, kiedy zapalały się światła i kino wyglądało
jak żeglujący po cichym oceanie transatlantyk, nad dachami szarych kamienic
różowiła się smuga zachodu. Przed kinem na wielkich tablicach rozlepione

3 na wskroś 'altogether'

3- rzecz w tym mieście zupełnie szczególna 'a most unusual thing for that town'

7 hall pronounced [hol]

13 transatlantyk 'transatlantic steamer'

były barwne afisze, na tych afiszach namalowani Indianie i cowboje, smukłe dziewczyny, panowie we frakach i damy w balowych sukniach, rycerze i markizy, pociągi i okręty, miasta jarzące się światłami, Arabowie na wielbłądach, wykwintne salony i ubogie chatki, ośnieżone szczyty górskie, wodospady, prerie i podejrzone zaułki wielkomiejskie.

W dniu, kiedy nareszcie po wielu latach uzbierałem sobie pieniądze na bilet, wstałem już o szóstej rano, mimo iż seans zaczynał się dopiero w dwanaście godzin później. Długo i starannie goliłem się, czesałem. Długo czyściłem buty, prasowałem ubranie. I nałożyłem po raz pierwszy piękną, różową koszulę, jedyną rzecz, którą zostawił mi po sobie mój biedny ojciec, zmarły przed laty. Pod błahym pozorem zwolniłem się z pracy i dzień cały krążyłem po ulicach, rozmyślając o swoim życiu, które wydawało mi się czymś przedziwnym, nie ze względu na szczególne i niezwykle zdarzenie, ale ze względu na sam fakt. Zegar na wieży kościelnej wydzwaniał godzinę.

Już o piątej wielki plac zaludnił się. Zewsząd ciągnęły tłumy w kierunku kina „Helios”.

Stałem w kolejce i starałem się powstrzymać lekkie drżenie, które wstrząsało mną raz po raz. Kasjerka nawet nie popatrzyła na mnie. Odliczyła pieniądze, oddała bilet i wypisała na nim rząd i numer krzesła.

Przy wejściu stał portier. Ubrany był w różowofioletowy mundur, szamerowany, ze złotymi guzikami i złotymi sznurami. Na głowie miał czapkę ze złotym napisem: „Helios”. Był wysoki i szczupły, miał bladą, pociągłą twarz i oczy czarne, głębokie, jakieś niezwykle smutne i poważne. Brał bilet, oddzierał kupon i wpuszczał wchodzących do wnętrza, tak jak kasjerka nie patrząc na nich.

Kiedy podałem mu swój bilet, przypatrzył mi się uważnie i nie oddał kuponu. Chciałem przejść, ale powstrzymał mnie ręką, jakoś zagarnął mnie tak, że stanąłem obok niego. Przepuścił jeszcze parę osób, a mój bilet trzymał wciąż w ręku.

— Przepraszam... — powiedziałem. Czułem w gardle dziwną suchość — ... przepraszam... Czy z moim biletem jest coś nie w porządku?

Pokiwał przecząco głową.

— Nie, nie — powiedział bardzo cichym, głębokim głosem — wszystko jest w najzupełniejszym porządku.

— To czy mogę już przejść?

Wzruszył jakoś lekko i bezradnie ramionami. Zobaczyłem, że jego smutna twarz jeszcze bardziej posmutniała.

— Nie ma w zasadzie żadnych przeszkód — powiedział. — Z punktu widzenia prawnego pan może wejść. Ale...

1 cowboy pronounced [kowboj]

6 w dniu 'on the day'

11 zmarły przed laty 'dead for many years', for laty see p. 4, note 11

13 ze względu na + acc. 'on account of'

18 raz po raz 'time and again'

19 oddała past tense of odedrzeć 'tear off'

19 rząd i numer krzesła in Poland seats in movie houses are numbered

23 jakieś 'somehow, in a way'

32 pokiwał przecząco głową 'he shook his head (as if) to deny it'

Zrobiłem niepewny ruch w kierunku wejścia. Łagodnie, bez zamysłu jakiegokolwiek gwałtu zatrzymał mnie ręką.

— Pan może wejść — powiedział. — Pan ma do tego absolutne prawo. Ja nie zamierzam panu tego zabronić. Ale...

5 Znów jakoś dziwnie wzruszył ramionami i widziałem to, robił się coraz smutniejszy.

Ludzie wchodzili. Portier nie patrząc na nich, oddzierał kupony.

— Czy mogę już wejść? — spytałem po chwili.

Portier rozłożył jakoś bezradnie ręce.

10 — Oczywiście, że w zasadzie może pan. Nie ma żadnych przeszkód i ma pan do tego zupełne prawo. Ale...

Zrobiłem krok naprzód. Znowu łagodnie, troskliwie powstrzymał mnie ręką i jakoś zagarnął tak do siebie.

— Pan może wejść — mówił wciąż bardzo cicho, a wciąż smutniał i smutniał

15 — pan powinien wejść, bo ten bilet jest w porządku i wszystko jest w porządku. Ja nie zamierzam panu zabronić i ja nie mam prawa panu zabronić. Ale...

Ludzie wciąż wchodzili. Teraz zajeżdżały auta, wyskakiwali z nich wytworni mężczyźni i piękne kobiety, wydekoltowane, z kwiatami we włosach, z furtzanymi narzutkami. Ocierały się o mnie wchodząc, pozostawiały po sobie

20 smugę cudownych zapachów.

Rozległ się dzwonek. Drgnąłem. Portier lekko, bardzo lekko ścisnął mnie za ramię. Hall zaczął pustoszeć. Za chwilę zasunęły się firanki prowadzące do kinowej sali. Zaczęła grać muzyka. Portier dał powoli mój bilet. Nie patrzył na mnie i chyba nie zdawał już sobie sprawy z mojej obecności.

25 Odwróciłem się bardzo wolno i odszedłem. Szedłem dużym tarasem. Zatrzymałem się przy schodach. Siadłem pod granitowym cokołem, na którym stała piękna, naga dziewczyna. Podkuliłem nogi, objąłem rękami kolana, oparłem o nie brodę i patrzyłem na różową zorzę nad dachami szarych smutnych domów.

30 Z wnętrza kina słychać było muzykę, głosy, okrzyki, szmery podziwu widzów.

Z pustego hallu dochodził miarowy dźwięk kroków przechadzającego się portiera i czasem jego westchnienia.

Zapadała noc, bladła zorza nad dachami smutnych kamienic. Z przylegających do placu ulic wionął chłód.

21 rozległ się dzwonek 'the bell sounded'

23 dał past tense of drzeć 'tear'

24 zdawać sobie sprawę z (+gen.) 'to realize, be aware of'

28 oparłem past tense of oprzeć 'lean'

30 słychać było 'one could hear'